

LUCYNA MIJAL

ur. 1952; Wrocław



Miejsce i czas wydarzeń	Konstancin, PRL
Słowa kluczowe	Konstancin, PRL, dzieciństwo

O tym moim dzieciństwie cudownym

O, to jeszcze opowiem o tym moim dzieciństwie cudownym i o piesku naszym kochanym, Misiu. To był kundelek przywieziony z Warszawy, zresztą od rodziny. Wspaniały, kochany, mądry, który nas uwielbiał i bronił cudownie, naprawdę. Stoczył wiele różnych walk i ze szczurami, i z ludźmi, i z innymi psami, bo sytuacje były różne. Ale Misio, ponieważ nie zawsze był na łańcuchu, zorientował się, że warto pobiec do pałacu, jak jest pora obiadowa. Więc Misio przychodził do pałacu, siadał grzecznie, nigdy nie był natrętny. Widocznie ktoś kiedyś tutaj u nas na podwórku go tego nauczył, bo podobno tak siadał i czekał. Ale dalsza akcja była jeszcze inna, bo ponoć ktoś tam do niego mówił: „Misiu, a zaśpiewaj” na to Misio: „Auuuuu.” To się okazało, kiedy jacyś państwo przyjechali do nas, tam właśnie do tego domu ogrodnika z szyneczka po śniadanku dla Misia. To my tak [zdziwieni] wszyscy patrzemy, że Misio takie sztuki potrafi. –„Misiu, zaśpiewaj” a Misio śpiewa i dostaje szyneczkę.

Natomiast wspaniałe jest to, jak moja mama wspaniale z nami sobie poradziła, jak my poznaliśmy świat, życie, przyrodę. W naszym domu wychowywały się wiewiórki, jeże, sowa puchacz, moja kawka. Mama jej zrobiła łupki, bo jej łapka była złamana. Wszystko było. Myszki, psy, koty i tak dalej. Przynieśliśmy wiosną zaskrońca. Mama prała w balii oczywiście wtedy, na tarze –to była wtedy pralka –a my tego zaskrońca w pudełku od butów postawiliśmy przy kuchni. Jak on się zagrzał, to tak się zaczął wysuwać, więc jak moja mama to zobaczyła, to i balia i wszystko poszło. Mieliśmy kozę, która była cała czarna, a tylko łatkę miała białą na plecach i nazywała się Czarna Mańka oczywiście. Jak to w Warszawie na Pradze, Czarna Mańka. Koza mnie ganiała, ale nie robiła mi nic. Z domu było wyjście od podwórka i od ganku i ta koza za nami biegła [po całym domu]. My po schodach na górę, przez całe mieszkanie, przez ganek i ta koza za nami, i na stół i wszędzie. Więc mama mówi: „Dosyć tego” Tatuś wziął deseczki pyk, pyk zabił jedne drzwi i skończyło się bieganie z kozą przez całe mieszkanie. Był kogut, który miał na imię Michał i który uwielbiał

mojego brata, wychodził po niego, jak brat kończył szkołę. Kogut Michał stoczył walkę na podwórku z poprzednim kogutem, stanął na budzie, zapiał. Wszystko to widzieliśmy. Dzieci teraz na to kreskówkach oglądają, a ja to widziałam na własne oczy. Dla mnie to wszystko było, jak bajka po prostu.

Czternaście lat mieszkaliśmy w tych Oborach, w tej miejscowości. Tam było to moje przepiękne dzieciństwo. Chociaż mamie było bardzo ciężko, bo wprawdzie domek był murowany, ale wilgoć była straszna. Tam ściany mieliśmy zimą takie szkliste, jak w bajce. I też było daleko, trzeba było wszędzie jeździć na rowerze. Ludzie byli różni, bo my byliśmy takim zupełnie obcym elementem dla tamtych ludzi. Ale jakoś dało się przeżyć. Moje rodzeństwo jest starsze ode mnie, więc my wszyscy przyjechaliśmy z miasta, ale z miasta jeszcze bardzo, bardzo niebezpiecznego, gdzie było mnóstwo gruzów. Pamiętam, że na naszym podwórku były jeszcze kamienice takie całkiem w ruinie. To był pięćdziesiąty szósty rok, a jeszcze było dużo takich miejsc. Zresztą mama chciała być tak bliżej swoich terenów i myślę, że dobrze zrobiła [opuszczając Wrocław].

Data i miejsce nagrania	2016-09-12, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"